







ROK V. NR. 12.
KATOWICE, 25 CZERWCA 1932 R.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi
10-go i 25-go każdego miesiąca.

Obozy szkołą zmysłu społecznego.

Jedziemy na obóz! Najmilsza to chwila w życiu harcerza, choć obóz przecież to nie są wywczasy w całem znaczeniu tego słowa. Obóz to praca, to praca bardzo intensywna. W bogactwie przeżyć, w obfitości wydarzeń daleko odbiegających od codzienności całorocznego życia dokonywa się w obozie **poważny wysiłek nad kształceniem charakteru.** Obóz uczy nas bowiem zaradności, odpowiedzialności i wielu innych, dodatnich wartości, hartuje nas i wzmacnia duchowo.

Najpiękniejsza jednak ze wszystkich tych obozowych nauk — gdyż pozbawiona zupełnie pierwiastka egoistycznego, **jest szkoła zmysłu społecznego,** którą jest każdy, dobrze prowadzony obóz. — Zaprawa społeczna odbywa się wewnątrz obozu i poza jego granicami. Wewnątrz obozu — to dążność do wyrobienia **umiejętności współżycia** między jego uczestnikami, a więc współpraca i harmonja — żadnych kłótni i niesnasek; dalej **koleżeńskość** — niesienie pomocy słabszym uprzejma gotowość do przysługi wobec równego sobie; wreszcie **solidarność** — trzymanie na wodzy swej ambicji, aby nie wybijać się kosztem innych, aby siły swoje poświęcić nie sobie, lecz gromadzie, do której należysz.

Nauka działalności społecznej, poza granicami obozu odbywa się przez **wywiady na wieś,** mające na celu zapoznanie uczestników obozu z warunkami życia innych sfer, nauczenie ich dostrzegania potrzeb otoczenia i wdrażanie ich do natychmiastowej reakcji wobec spostrzeżonej biedy: **nie bądź gapą, a gdy widzisz, że jest źle — zaradź!**

W tym roku łatwiej to zło zauważyć, niż kiedykolwiek, gdyż szalejący w dobie obecnej kryzys sieje nędzę i smutek obficie. Czy wobec tego ogromu dzisiejszej niedoli harcerz może pozostać obojętnym?

Czuję już, że w tem miejscu z uśmiechem pomyślisz: przecież harcerstwo kryzysu nie zwalczy!

Zgoda. Nie zwalczy go, ale może uczynić wiele dobrego i wiele dopomóc. Pomyśl chwilkę, a przyznasz mi rację.

Weźmy przykład z naszego Związku. Kryzys dotknął harcerstwo, jak dotknął całe społeczeństwo, bo przecież harcerstwo jest jego żywą cząsteczką. A pomyślmy, jak bogato rozwija się w tym właśnie roku nasza praca! Międzynarodowy Zlot Sk. Wodnych, Konferencja Światowa Skautek, zloty poszczególnych Chorągwi i Hufców, podejmowanie różnych przedsięwzięć, o których dawniej nie mówiło się nawet — słowem imprez harcerskich jak nigdy! A akcja obozowa? Jeślibyśmy ulegli kryzysowemu nastrojowi, musielibyśmy zredukować ją o wiele, wiele procent. A tymczasem z licznych Chorągwi dochodzą nas głosy: Postanowiliśmy mimo braku pieniędzy urządzić tyle obozów, co w roku zeszłym. Nie ustąpimy ani z jednej zajętej już raz przez nas pozycji. Może będzie nieco mniej harcerzodni (ilość dni spędzonych w obozie X ilość uczestników), ale nie pozwolimy na to, aby ograniczyć ilość obozów.

Oto jest przykład czynnej postawy wobec faktu istnienia kryzysu. Właśnie dlatego, że nie jesteśmy w stanie zwalczyć kryzysu — nie możemy biernie czekać, co się będzie dalej działo, nie możemy pozwolić sobie na miękkość i apatję, ale musimy siły wytężyć, żeby mimo tak utrudnionych warunków nie obniżyć skali naszego życia, nie więzić go w pętach materjalnych możliwości. Musimy z ducha wydobyć te wartości, które pozwolą nam być twórczymi i pożytecznymi, które pozwolą nam nie marnować czasu mimo braku środków materjalnych.

To nie są frazesy — to prawda, którą harcerstwo wciela z powodzeniem w życie. Tę prawdę da się zastosować do wielu bardzo dziedzin życia społecznego — do wszystkich ludzi, choćby najbardziej kryzysem dotkniętych. Trzeba tylko, aby zdobyli się oni na czynną postawę wobec kryzysu, aby znalazł się ktoś, ktoby wypowiedział walkę kryzysowym nastrojom. I tu jest właśnie pole do działania dla harcerzy.

Jedziemy na obóz — zetkniemy się bezpośrednio z ludnością, przygnębioną ciężkiemi warunkami życia — będziemy dla niej urządzać ogniska i wieczory. Niech treścią całej naszej tegorocznej obozowej pracy społecznej będzie zdecydowana wola uświadomienia ludności, że mimo kryzysu nie wolno nam rezygnować z życia, że musimy podwoić, potroić nasze wysiłki nad utrzymaniem każdej placówki pracy, każdej instytucji społecznej, że nie wolno nam bezczynnie czekać co los o nas postanowi, ale zwalczywszy apatję i bierność musimy przejść do pozytywnego działania.

Żegnając się z Wami przed wakacjami (oby były jak najweselsze!), życzymy Wam, abyście się stali prawdziwem zarzewiem walki nietyle z kryzysem gospodarczym, ile z kryzysem woli społecznej — aby obudzić ją i dać jej odwagę do czynu.

Hasło dnia dzisiejszego.

Sens wakacyj.

Wakacje są urlopem ucznia, a celem urlopu jest odpoczynek. Robotnicy mają w roku dwa tygodnie urlopu, pracownicy umysłowi — miesiąc, uczniowie — dwa. Ta wielka ilość urlopowych dni uczniów wynika stąd, że uczeń przeważnie więcej pracuje, niż robotnik i urzędnik, ponadto zaś jego młody organizm więcej wymaga odprężenia, niż organizm człowieka dorosłego.

Wakacje są dla odpoczynku, a odpoczynek — to ogromnie ważna rzecz. Odpoczynek — to zdrowie. Różne ciężkie i skracające życie choroby — przedewszystkiem choroby serca i płuc — powstają w organizmach przemęczonych, wycieńczonych. Jest to ogromnie ważna sprawa, ale młodzi chłopcy i dziewczęta przeważnie tego nie rozumieją. — Posłuchajcie:

Zdrowie jest kapitałem człowieka! Tylko zdrowy człowiek może dużo pracować! Tylko zdrowy człowiek może zdobyć dobrobyt! Tylko zdrowy człowiek może być szczęśliwym. Tylko zdrowy człowiek, jest podporą rodziny. — Zdrowy człowiek stokroć więcej może zrobić dla swej ojczyzny niż chory. Naszym obowiązkiem jest stałe dbanie o swoje zdrowie. Zaś w czasie wakacyj największym czynnikiem zdrowia jest odpoczynek.

Najlepszy odpoczynek — to maksimum przebywania na czystem powietrzu, obfite i pożywne jedzenie, codzienna kąpiel, rozumne wykorzystywanie słońca, długi sen (na werandzie lub przy otwartych oknach). Oto gotowa recepta.

Ale człowiek bezmyślny, organizując zdrowe spędzanie lata, nie potrafi wykorzystać go w pełni — harcerz z odpoczynku wyciągnie specjalne i dodatkowe korzyści. Kąpiąc się — nauczy się pływać, skakać z trampoliny i ratować tonących. Wykorzystując słońce i świeże powietrze — robić będzie wycieczki krajoznawcze i przyrodnicze, urządzać harcerskie podchodzenia i tropienia. Jeżeli mieszka w mieście — obowiązkowo wyjedzie na obóz. Jego odpoczynek stanie się ciekawy!

Oto recepta na stuprocentowe wyzyskanie lata.

A. K.

Ze świata skautowego.



Oto miła grupka skautów szwajcarskich na wycieczce.

ZŁY STAN ZDROWIA BADEN-POWELLA nie pozwala mu na odbycie zapowiedzianej podróży do Polski. Skaut Naczelny nie będzie zatem ani na Konferencji Światowej Skautek na Śląsku, ani na Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych na Pomorzu.

O NAS ZAGRANICĄ. O Światowej Konferencji na Buczu pisze „The Canadian Guider" z maja br O zlocie wodnym daje wzmiankę nr. 5—6 **Unser Weg** i **Magyar Cserkész** z 15 kwietnia. O dwudziestoleciu dłuższy artykuł zamieszcza **Vudce nr. 9.** O konferencji na Buczu pisze **Biuletyn Międzynarodowego Biura Żeńskiego** z maja oraz **Cercetasul** (pismo skautów rumuńskich) z kwietnia.

Tygodnik Polski wychodzący w Charbinie cytuje na podstawie „Na Tropie" sprawozdanie z Walnego Zjazdu Z. H. P., pozatem całą stronę poświęca harcerstwu.

„NASZ DWOREK" w Adelboden, o którym donosiło już czytelnikom Na Tropie, otrzymuje od Polski całkowite urządzenie jednej izby sprzętami o charakterze regionalnym polskim. Poświęcenie „Dworku" odbędzie się 31 lipca, przy udziale wszystkich czołowych skautek świata, które wprost z Adelboden udadzą się na Konferencję Światową do Bucza. Pierwszy Kurs Wyszkolenia Skautowego we wszystkich działach skautowania odbędzie się w br. od 5—14 września. Opłata za kurs i utrzymanie w „Dworku" jest b. nieduża.

ANGIELSKIE FIRMY udzielają swoim pracownikom należącym do drużyn skautowych krótszych i dłuższych urlopów na czas trwania obozów, w których chcą oni brać udział.

Z POŚRÓD LICZNYCH organizacyj skautowych niemieckich doskonale rozwija się ostatniemi czasy „Deutscher Späherbund"; z końcem zeszłego roku odbyło zjazd pod Auerbachem i przyjęto do związku cały szereg nowych drużyn.

LIGA JĘZYKOWA W HISZPANJI urządziła niedawno zebranie, które zajmowało się problemem wykorzenienia przekleństw i wyrażeń niestosownych wśród młodzieży. Skauci hiszpańscy postanowili wziąć w tej akcji żywy udział.

MADAGASKAR, znany nam z pobytu na niem Beniowskiego, posiada też drużyny skautowe. Należą one do „Scouts de France" — organizacji francuskich skautów katolickich. Ruch skautowy przeszczepili na tę wyspę misjonarze francuscy. Dziś istnieją tam 3 drużyny, do których należą tak Madagaskarczycy jak i synowie urzędników francuskich, a nawet syn gubernatora Madagaskaru. Zapewne wiecie, że Madagaskar jest kolonją francuską od roku 1896, że leży na Oceanie Indyjskim, a od wybrzeży Płd. Afryki oddziela go Kanał Mozambicki.

O KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W STOLICY IRLANDJI W DUBLINIE niejeden z Was zapewne czytał już w dziennikach. Odbędzie on się w drugiej połowie czerwca br. a z Polski pod przewodnictwem Księdza Prymasa Hlonda i szeregu innych Biskupów wybiorą się nasi większą pielgrzymką. W ramach Kongresu organizacja skautowa irlandzka urządza wielki swój zlot, na który zaprosiła także zagraniczne organizacje katolickie skautowe.

W MEKSYKU żeńska organizacja skautowa powstała dopiero w 1930 r. i jako główne zadanie postawiła sobie nawiązywanie przyjaznych stosunków między najrozmaitszemi narodowościami, zamieszkującemi Meksyk.

NA WĘGRZECH przygotowują skautki obóz w starym zamku w okolicach Paradu. Jest to senzacyjna wiadomość, bo dotychczas purytańskie społeczeństwo węgierskie przeciwstawiało się zdecydowanie wszelkim próbom obozowania dziewcząt.

SKAUTKI W CHINACH prowadzą szeroką akcję ratowniczą i samarytańską wśród cywilnej ludności, która w walkach toczonych w pobliżu miast ulega licznym wypadkom.

SKAUTKI TUŻ TUŻ A DORÓWNAJĄ W ILOŚCI SKAUTOM. W Anglji już przewyższyły: jest ich 586.616 a skautów 457.477. Na całym świecie 1.110.309 skautów, 1.094.393 skautek.

NORWESKA, złączona z Y. W. C. A. organizacja skautek, zaprasza dwie przedstawicielki naszej organizacji na obóz narodowy do Terningmoen w dniach 6—13 lipca br. W obozie bierze udział 1500 skautek norweskich.

U ujścia Wisły.

Dziesięciolecie harcerstwa polskiego w Gdańsku, o którem donosiliśmy, udało się doskonale, mimo zakazu Senatu na przyjazd z Polski harcerzy w mundurach i innych trudności na terenie Wolnego Miasta. Uroczystości rozpoczęto zawodami i zabawami na boisku gimnazjum polskiego, poczem odbyło się otwarcie wystawy harcerskiej. Pierwszy dzień zakończono ogniskiem rozpalonem w etapie emigracyjnym w Nowym Porcie. Przy bardzo licznym udziale społeczeństwa i przybyłych harcerzy hm. Truszczyński odebrał przyrzeczenie od insp. Szymańskiego i dh. Żurka. W niedzielę po połowej mszy św. odbyło się rozdanie odznak dziesięciolecia i defilada, którą odebrał Naczelnik G. K. H. Olbromski. Wieczorem komendant Hufca, Niemiec, przy wypełnionej sali „Danziger Hof" otworzył uroczystą akademję. W ostatni dzień Zlotu wszyscy goście odbyli wycieczkę holownikiem na pełne morze. Uroczystości dziesięciolecia wykazały dużą ruchliwość i żywotność Hufców gdańskich i skonsolidowały jeszcze bardziej prace tamtejszej braci harcerskiej. (U)

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

8)

Nal wrócił do świątyńki swojej, zgasił obie lampy i wziął na ręce skrzynkę z puharem. Ostrożnie zszedł ze schodów i podszedł ku podstawie domku. Z pomiędzy pali wydobył dość długi pręt bambusowy, na którego końcach były przyczepione dwa płytkie koszyki, jakby miseczki na wadze. Było to nosidło jawańskie. Położył oba końcowe talerze na ziemi i na jednym przywiązał puszkę świętą. Z pomiędzy pali pod domkiem wydobył teraz dość duży koszyk, upleciony w kształt stożka o szerokiem dnie a wąskim otworze. Koszyk był zawiązany kawałkiem mocnego płótna. Umieścił go i przywiązał na drugim talerzu nosideł, a potem wziął środkowy pręt na ramię i szybko wyszedł z wioski. Nikt go nie spotkał i zdawało mu się, że nikt go nie widział. Szedł ścieżką wiodącą przez las ku górom.

Ale skoro tylko znalazł się w lesie, na drugim końcu wioski błysnęły trzy światełka. W chwilę potem jakiś cień zaczął się ostrożnie przemykać między chatami i powoli zbliżał się do lasu, w którym zniknął Nal.

Stary kapłan widocznie doskonale znał drogę przez las. Kiedy ścieżka zawiodła go w jego gęstwinę, skierował się wprost w zarośla, odsunął i rozgarnął ljany i znalazł się na wąziuchnem, lecz natyle wolnem przejściu, iż mógł dość szybko posuwać się ze swoim ciężarem. Zbaczał z prostej drogi, okrążał drzewa i kluczył na różne strony, ale powoli zbliżał się ku ścianie niedalekiego pagórka, zarosłej także gęstym lasem. Wreszcie stanął pod skałą pokrytą bujną roślinnością.

Teraz złożył ostrożnie swój ciężar na ziemi i przystąpiwszy do skały rozgarnął zwieszające się paprocie i begonje. Pod roślinami ukazała się kamienna ściana, spękana i pokryta szczelinami. Nal wsunął rękę w jedną ze szczelin aż po ramię i widocznie szukał tam czegoś po omacku. Po chwili jeden z głazów, znajdujących się obok szczeliny, zaczął się powoli zapadać i odsłoniło się wejście do groty podziemnej. Nal ujął nosidła i zapuścił się w ciemną czeluść.

W tym momencie rozchyliły się nieco krzaki na skraju lasu i wyjrzała z nich poważna ale i przerażona twarz Ardju. Rozejrzał się podejrzliwie dokoła, podszedł ku szczelinie w skale i wsunął w nią rękę. Przez chwilę stał tak bez ruchu, poczem szybko oddalił się do lasu.

Stary Nal wszedł do małej groty podziemnej i zostawił w niej koszyk, zdjęty z nosideł. Otworzył małe drzwi, znajdujące się w ścianie pierwszej komory, puszkę z puharem zabrał na ręce i wszedł w ciemny korytarz, wiodący z małej groty. Z fałdów sukni wydobył świecę, i zapaliwszy ją, poszedł głębiej w podziemne czeluście. Korytarz rozszerzył się i ukazała się większa grota, podparta kilku kolumnami, widocznie wykuta w skale rękami ludzkiemi. Na tylnej jej ścianie widniał w skale wyrzeźbiony wizerunek Trójgłowego Bóstwa, Trimurti, podobny do tego, który Nal przechowywał w swojej kaplicy. Przed nim stał ołtarz, na którym była duża skrzynia kamienna. Nal uniósł z trudem jej wieko, włożył do wnętrza puszkę z puharem i złożył głęboki pokłon. Po chwili nasunął starannie pokrywę skrzyni i przeszedł do pierwszej komory; spokojnie a ostrożnie rozwiązał i odkrył płótno, zamykające koszyk, a potem powoli pochylił jego wąski otwór ku ziemi.

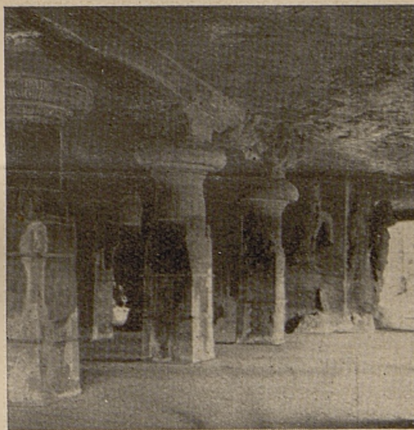
W koszyku dał się słyszeć szmer i chrobotanie, a wnet pojawił się z jego otworu duży, wstrętny, sercowaty łeb węża pełznącego leniwo.

— Pilnuj świętości — szepnął Nal. Skoro tylko wąż w całości wydobył się na wolność, szybkim ruchem chwycił za koszyk i znów nakrył jego ujście płótnem, sam zaś cofając się, z wzrokiem utkwionym w węża, wyszedł z groty i zasunął kamień, zamykając wejście.

Teraz wsunął rękę w skalną szparę, jakgdyby sprawdzał zasuwy przy wejściu, a potem przyłożył do niej wąską szyjkę koszyka i wpuścił tam drugiego węża jadowitego.

— Strzeż największego skarbu! — wyszeptał i raz jeszcze rzuciwszy okiem na wejście, rozłożył na niem rozgarnięte poprzednio liście paproci. Podjąwszy z ziemi nosidła, spokojnie przeszedł przez las i wnet znalazł się w domu.

Zaledwie jednak stary Nal się oddalił, ku wejściu do groty zbliżył się Ardju.



... grota, podparta kolumnami..

Chwiał się i drżał, jakgdyby zmagając się z sobą. Podszedł ku szczelinie i wyciągnął rękę, by wsunąć ją w otwór, gdzie mieścił się ukryty zamek.

Nagle za sobą usłyszał głos cichy a dźwięczny: — Ardju! Ardju!

Wzdrygnął się i zatrzymał jakby przykuty do ziemi.

— Ardju, synu kapłana, — odezwał się drugi głos z innej strony, — wróć... tam śmierć... wróć do ojca...

Ardju, zdawało się przez chwilę, że słyszy szmer w zaroślach leśnych. Stał bez ruchu i wytężał wzrok i słuch. Ale w lesie była zupełna cisza; czasem tylko spadła kropla z liści drzew, zdala czasem ozwała się żaba, zresztą las stał jakby uśpiony w bezruchu.

— Zdawało mi się — pomyślał i znów przysunął się ku szczelinie skalnej, lecz w tejże chwili odskoczył przerażony.

Ze skalnej szpary wysunął się potworny łeb jadowitego węża. Trójkątna płaska głowa, oświetlona księżycem, położyła się leniwie na brzegu kamienia; złe a nieruchome oczy patrzyły tępo przed siebie jakgdyby olśnione blaskiem.

— Ular donda*) — szepnął przerażony — to śmierć! — Zaczął się powoli cofać.

— Ardju, — ozwał się znów szept z zarośli, — wróć do ojca, nie wierz białym panom...

Widocznie zupełnie otrzeźwiony, ale w panicznym strachu, młody Tengerez odwrócił się i pognał przez las ku domowi. A kiedy dobiegł do wioski, wpadł na człowieka, biegnącego naprzeciw. Był to Hondjo, wracający z niedalekiej wyprawy z handlarzami starożytności.

W lesie zaś, w bliskości świętej groty cisza była przez długą chwilę. A potem z zarośli, po obu stronach ścieżki, wiodącej pod skałę, wysunęły się dwie postacie. Była to Selima i Murni, wracające do wsi.

VII.

Obaj handlarze siedzieli na werandzie hotelu, popołudniu następnego dnia. Stały przed nimi małe kieliszki z różowym płynem. Rozmawiali pocichu, oglądając się ciągle dokoła.

— No i cóż teraz będzie? — zapytał Goldman.

— Wstrętne draby! — zaklął scicha Müller. — Taka wyborna sposobność stracona! I pomyśleć tylko, że za ten kielich możnaby od muzeum w Ameryce dostać conjamniej paręset tysięcy dolarów!

— Mówię ci, Müller, uspokój się. Trzeba jeszcze raz pomówić z Ardju.

— Ale, to na nic się nie przyda! Widziałem dzisiaj Ardju. Robi wrażenie nieprzytomnego. Mówił mi, że wie gdzie jest kryjówka, ale coś plótł o świętym Naga, tym wężu świętym Hindusów. Potem coś gadał, że do niego mówiły Gandharwy, wiesz, te święte ptaki, służące bogom... Opowiadał o jakichś głosach nie ludzkich, ale śpiewnych... Coś mu się w głowie pomieszało.

Goldman słuchał uśmiechając się.

— Ja ci mówię, Müller, — odezwał się — to jakieś sztuczki tych dwóch drabów, którzy nam wczoraj wszystko popsuli. Z Ardju trzeba zacząć na nowo. Daj mu flaszeczkę szampana, to mu dobrze zrobi. Hondjo pomoże, bo sam lubi się napić.

— Może i masz słuszność, Goldman. Trzeba to będzie szybko zrobić, pokąd stary Nal nie zwróci na nas uwagi. A wiesz, że on dzisiaj wybrał się na daleką wyprawę. Ma iść modlić się do wielkiego wulkanu Semeru. Ta podróż potrwa ze cztery dni, a może i z tydzień; tak mi dziś mówiono we wsi. Dziś wieczorem trzeba pomówić z Ardju za pośrednictwem pękatej butelki. Nal nam nie przeszkodzi, weźmiemy także i Hondjo z sobą...

Wstali obaj od stołu, wychyliwszy kieliszki z gorzką wódką i poszli ku wsi. Na drodze panował duży ruch. Za nimi szedł w pewnem oddaleniu kulis, niosący na grzbiecie snop słomy ryżowej, tak duży, że wiechy spadały mu na twarz i całkiem ją zasłaniały.

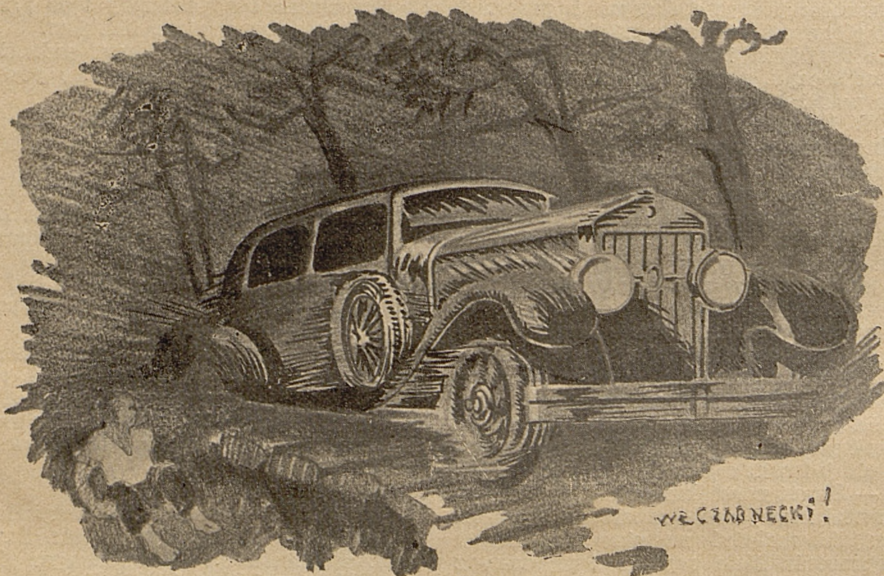
(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Ular donda jest to malajska nazwa najjadowitszego gatunku węży jawańskich z rodzaju Ancistrodon.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

18)



Na drugim brzegu widać małe światełko. To latarka, zawieszona u gałęzi krzywej wierzby, wskazuje Witkowi miejsce, gdzie ma wylądować. Chłopiec otrząsa się z chłodu i powoli zsuwa się do wody. Ze szczytu topoli dźwięczy teraz uroczysty chorał, jak gdyby niebo się otwarło i anielskiem pieniem wieściło światu pokój. Głosy na wybrzeżu ucichły i tylko gdzieś zdaleka dolatuje jeszcze czasem szczekanie groźnego psa, oddalające się coraz bardziej w czerń nocy.

— Teraz do Budek i czemprędzej z powrotem do dworu. Jutro wieczór urządzimy zasadzkę. Tem jeden dzień biedna panienka będzie jeszcze musiała spędzić w niewoli — myśli Witek, rozgarniając szybko wodę silnemi ramionami.

Tymczasem w Łużkach, na skraju miasteczka, odbywa się dziwna scena. W ciasnem podwórku, między krzywemi ścianami odrapanych domków czerni się podłużny kształt auta. Czterech ludzi przy świetle małych, kieszonkowych latarek, krząta się zawzięcie pomiędzy autem a uchylonemi drzwiami od jakiejś ciemnej sieni. Wydobywają z auta ciężkie paczki i przenoszą je do piwnicy, widać bowiem światło w maleńkiem okienku nad ziemią. Ludzie szepczą między sobą niespokojnie i widocznie spieszą się bardzo. Nie wiedzą jednak o tem, że para bystrych, czarnych oczu śledzi ich uparcie przez szpary rozlatującego się parkanu.

Ludzie znikli na chwilę w głębi domu. Przez dziurę w parkanie przemyka się mała, zwinna postać. To Sura... Właśnie przed wieczorem los jej ostatecznie się rozstrzygnął. Została obita mocniej, niż zwykle, i wyrzucona z domu. Popełniła wielką zbrodnię. Upuściła na ziemię tłustego Srulka, który nabił sobie na czole ogromnego guza. Pani rabinowa nie chciała zrozumieć, że duży i gruby chłopiec za ciężki był na chude rączyny przepracowanej dziewczynki. Cóż ona temu była winna, że ramiona jej zemdlały, a przed oczami zaczęły latać czarne płatki? Srulek umiał już chodzić doskonale, dlaczego więc kazano jej go dźwigać bez ustanku?

Pani rabinowa i wszystkie jej córki i kuzynki narobiły tyle wrzasku, że Sura wreszcie miała tego dosyć. Zabrała parę łachmanków, które były jej własnością, zawinęła je w chustkę i oświadczyła dumnie, że odchodzi. Pożegnana drwiącym śmiechem całego zgromadzenia wymknęła się między opłotki. Postanowiła pójść do panienki, do dworu. Witek przecież zapewniał ją, że napewno znajdzie tam opiekę i pomoc.

Ale stara Ruchla, siedząca całe życie w swoim kramiku na rogu rynku, rozwiała jej złudzenia. Opowiadała właśnie licznej gromadce ciekawych o porwaniu panienki z otockiego dworu. Porwali ją w biały dzień, z ich własnego, otockiego parku.

— Ajajaj- Hast du gesliszel? — dziwią się zaciekawieni słuchacze, kiwając głowami.

Szalone Auto i pośród nich także budzi zabobonne przerażenie. Sura, wmieszana w gromadkę, słucha uważnie wszystkich domysłów i wodzi bystremi oczami po twarzach zgromadzonych koło kramiku osób. Przecież to właśnie jest jej osobista sprawa. Do domu rabina już wracać nie chce, a panienka porwana, cóż więc jej pozostaje do zrobienia? Zasmucona chce już odejść, kiedy nagle oczy jej padają na czerwoną twarz Hersza Mojszelewicza, bogatego handlarza bydła z miasteczka. Hersz słucha uważnie plotek, nic nie mówiąc, ale na twarzy jego maluje się złośliwy uśmiech a oczy zdają się mówić wyraźnie:

— Ja wszystko wiem, ale nic nie powiem.

Ręka, gładząca rudą brodę, wykonuje nerwowe ruchy, jakby ukryć chciała ten uśmiech zuchwały i tak pewny siebie. Sura z drżeniem patrzy na Hersza. Ma dla niego bezgraniczny szacunek. To najbogatszy człowiek w miasteczku, któremu nawet rabin niziutko się kłania. Ale to jest człowiek, który wie... i dlatego, trzeba się postarać o jakąś bliższą z nim styczność. To też kiedy Hersz odwraca się i odchodzi majestatycznie, — skubiąc ciągle swoją rudą brodę z tajemniczym uśmiechem, Sura nieznacznie dąży za nim.

Zapada zmrok. Hersz wchodzi między opłotki, prowadzące do jego stodoły. — Nagle za płotem zjawia się ktoś drugi. Sura mimowoli przylega całem ciałem do płotu, kryjąc się w cieniu krzaków i słucha. Kilka słów, wymienionych szeptem, dobiega jej do uszu.

— Dziś, w nocy, napewno — szepce obcy człowiek. — Trzeba złożyć resztę bibuły. Ci w Głębokiem są już uprzedzeni. Zaczyna się robić za ciasno. Policja depce nam po piętach. Trzeba na pewien czas przerwać robotę.

— A co zrobiliście z dziewczyną? — pyta Hersz spokojnie.

— Siedzi zamknięta w garażu. Tam się nikt nie dobierze. Ale najgorsze to, że niewiadomo co dalej... trudno przecież trzymać ją tam wiecznie, a wywieźć do naszych teraz niebezpiecznie — szepcze tamten.

— Co się macie bawić? Sprzątnąć i koniec.. — radzi Hersz, pokazując w uśmiechu tygrysie zęby.

— Pewnie, pewnie, macie rację towarzyszu! Trzeba to zrobić dziś po powrocie — przyświadcza obcy.

Sura, z zapartym tchem, przyciska się mocniej do płotu. Zrozumiała dobrze sens tej rozmowy. W sercu małego, bitego zwierzątka budzi się gniew i bunt. Jakto, jedyna jej nadzieja, jedyna szansa wydobycia się z ciemnoty i nędzy, ma być jej zdmuchnięta z przed nosa przez jakichś niedobrych ludzi, którzy knują w cieniu podejrzane rzeczy? Witek! — gdzie znaleść Witka? Czy iść zaraz do otockiego dworu? Ale któż jej uwierzy, nędznej, obdartej, żydowskiej sierocie? Zmrok zapada. Niedługo będzie noc i tamci przyjadą, tak powiedział obcy człowiek. Najlepiej więc będzie zaczekać tu na nich. To też kiedy Hersz z obcym znikli między budynkami, Sura cichutko przemyka się między płotami, sprytnie wyszukuje sobie kryjówkę tuż pod ścianą jakiegoś budynku i zwinięta w kłębuszek przypada do ziemi i czeka. Czeka godzinę za godziną, zacięta i nieruchoma, z wytrzymałością i cierpliwością swojej rasy, przywykłej do poniewierki.

Zapada głęboka noc. Zegar na ratuszu ochrypłym głosem bije godziny. Zaczyna mżyć drobniutki deszcz. Sura drzemie w zacisznym dołku między płotem a ścianą, okryta wszystkiemi swojemi łachmanami. Bije dwunasta, pierwsza...

— Nie przyjadą! — myśli Sura z lękiem.

Nagle jakieś drzwi tuż obok niej otwierają się pocichu. W głębi mrocznej sieni pojawia się światełko. Ruda broda Hersza jaskrawą plamą odcina się na tle ciemności. Handlarz staje na progu, osłania ręką światło latarki i nadsłuchuje bacznie. Teraz i Sura słyszy już cichy odgłos motoru, prowadzone sprawną ręką czarne, tajemnicze auto wsuwa się prawie bez szmeru na podwórko. Na przyciszony gwizd Hersza z sieni wysuwa się drugi człowiek.

Z auta wyskakują dwaj zamaskowani ludzie w czarnych okularach. Otwierają

szybko kufer z tyłu auta i zaczynają wydobywać z niego nieduże ale ciężkie paczki. Hersz ze swym pomocnikiem odbierają je i znoszą do piwnicy, w której zabłysło światło. Po opróżnieniu kufra wszyscy czterej mężczyźni zabierają się do wydobywania paczek, ukrytych wewnątrz limuzyny.

— Trzeba to natychmiast porozdawać — mówi jeden z zamaskowanych ludzi tonem rozkazującym. — Chwila jest nadzwyczaj ważna. „Tam u góry" gniewają się, że robota idzie za pomału, że niema dotąd żadnych rezultatów. Zobaczcie, jak nam się powodzi na Litwie! Nie umiecie widocznie trafić do ludzi!

— Wybaczcie, towarzyszu! — tłómaczy się pokornie Hersz. — U nas chłopstwo ciemne i głupie, trzyma się księży i dworów, trudno im przemówić do tych łbów zakutych. Ale robi się, co można.

— Teraz na jakiś czas przerwiemy robotę w tych stronach — mówi nieznajomy. — Zrobiło się tu za ciasno. Szkoda, bo placówka wyborna. Przenosimy się w stronę Brasławia, ale co miesiąc będę tu dojeżdżał na kontrolę. Pilnujcie się, bo wiecie, że to nie żarty..

— A co będzie... z kurczątkiem? — pyta Hersz i znowu na ustach jego pojawia się okrutny uśmiech.

Hersz ma śmiertelną urazę do otockiego pana, że mając największą oborę w okolicy nie dał mu nigdy zarobić ani grosza.

Zamaskowany człowiek czyni ręką gest, od którego krew zastyga w żyłach Sury.

— Jezioro Święte jest nieme.. — mówi drugi z przybyłych.

I wszyscy zaczynają chichotać, jakby to były niewinne żarty.

— No, to już reszta! — wzdycha z ulgą ten, który wydaje się naczelnikiem.

Potem wszyscy czterej wchodzą do domu, słychać w piwnicy przyciszoną, ale ożywioną rozmowę. Sura nie namyśla się długo. Kierując się światełkiem, przyczepionem z tyłu auta, pełznie na czworakach ku niemu, zwinnie, jak kotka, wdrapuje się do kufra i przymyka jego wieko. Układa się wygodnie na swoich łachmankach i czeka.

Za chwilę wychodzą czterej spiskowcy i żegnają się z sobą w ciemności. Auto rusza z miejsca. Cicho i przebiegle przeciska się między zabudowaniami i wydostaje się na szosę... A potem nagle, podrzuca Surę nagły, szalony pęd. Obijane o boki kufra dziecko wydaje mimowolny jęk, na szczęście warkot motoru zagłusza wszystkie inne głosy. Dopiero po chwili Sura odzyskuje przytomność o tyle, że z wielką biedą znajduje taką pozycję, w której gwałtowne podrzuty auta najmniej jej dokuczają. Zacięty gniew nie opuszcza jej małego, zajadłego w uczuciach serduszka. Panienka jest jej własnością, ponieważ tylko ona może jej dopomóc w drodze do nauki i do światła. To też ona panience nie da zrobić nic złego, choćby całe piekło stało jej na drodze. Nędza rodzi hart i przemyślność. Ciało, przyzwyczajone do kułaków, zniesie także sińce, spowodowane obijaniem się o drzewo i żelazo. A przemyślność dopomoże jej do ocalenia panienki.

Noc kończy się zwolna. Przez malutkie okienko utajonego na kępie garażu zaczyna się sączyć mdłe światło wczesnego, letniego brzasku. Marylka, marznąca na wiązce słomy w kąciku garażu przeciąga się i otula strzępami brudnego, podartego koca. Potem nagle budzi się i nadsłuchuje. Przeraża ją niezwykła cisza. Czemu tej nocy nie słychać ani szczekania potwornego Szejtana, ani ciężkich kroków Czarnego Maksyma, który zeszłej nocy nie odstępował prawie od jej okienka? Szalonego Auta jeszcze niema. Może zaszło coś nowego? Marylka zasnęła tak smacznie, ukołysana chorałem, którym ten kochany Henek usiłował dodać jej otuchy. Co przyniesie dzień dzisiejszy?

Nagle odgłos motoru napełnia ją mimowolnym dreszczem przerażenia. Wracają! Powoli jadą przez groblę. Odjeżdżając, jeden z nich rzucił jej spojrzenie pełne okrucieństwa i groźby. A drugi mówił coś po rosyjsku o głębokiem dnie jeziora. Matko Boska, ratuj, ratuj, pozwól doczekać się chwili wyzwolenia!

W tej chwili daje się słyszeć przeciągły zgrzyt. Ściana przeciwległa do legowiska Marylki rozsuwa się powoli. Dwa potworne ślepia ukazują się w otworze. Do garażu wpełza ostrożnie czarny, dyszący potwór. Szalone Auto wróciło do swej kryjówki. Dwaj zamaskowani ludzie wyskakują z niego szybko, rozglądając się bacznie dokoła. Jeden z nich podnosi w górę acetylenową latarkę i oświetla nią ciemną przestrzeń garażu.

— Nic, niema go tu, to dziwne! — mówi niespokojnie.

Marylka, oślepiona nagłym blaskiem, siada na wiązce słomy i mrugając oczyma patrzy na nich z przerażeniem.

— Niema tu Maksyma? — pyta ostrym głosem ten, który zdaje się być władcą.

— Nie, nie było go na kępie całą noc...

— Jakto nie było go? Skąd wiesz o tem? — pyta srogo człowiek, podchodząc do dziewczynki.

— Nie słyszałam ani jego kroków, ani szczekania psa. Wczoraj całą noc słyszałam ich obydwu tu koło okienka — odpowiada Marylka przytomnie, choć lęk ściska jej serce.

Obydwaj mężczyźni spoglądają na siebie ze zdumieniem.

— Chodźmy zobaczyć, co się stało! — mówi pierwszy z widocznym niepokojem. — Potem przyjdę z nią skończyć.

Zataczają auto na właściwe miejsce, zamykają motor i rzucając raz jeszcze niesamowite spojrzenie ku Marylce, odchodzą żywo. Ściana sama zasuwa się za nimi. Marylka pada na kolana i gorąco zaczyna się modlić. Za chwilę przyjdą z nią skończyć! Przeczuwała to! Jeśli Bóg nie ześle pomocy...

— Pod Twoją Obronę... — mówi Marylka głośno, głośno, coraz głośniej, krzyczy niemal, żeby zagłuszyć okropny lęk, który ściska jej serce. Dno jeziora głębokie, a woda taka czarna, taka zimna!... — O pani nasza! pocieszycielko nasza! — woła białemi jak płótno wargami, wyciągając ręce ku bladej smudze światła, sączącego się przez okienko.

W głębi garażu słychać jakiś stuk i szelest, ale Marylka w lęku swoim nie zwraca na to uwagi. I nie spostrzega wcale, że z poza limuzyny wychyla się szczupła, szara postać. Sura, swoim obyczajem skrzyżowała ręce na piersiach i płonącemi oczami wpatruje się w panienkę. Wie, że panienka w tej chwili modli się do swego bóstwa. Jej, Sury, nie nauczył nikt modlić się do Boga. Dla takich nędzarzy, sponiewieranych od maleńkości, może niema Boga. Ale w tej chwili Sura wierzy mocno w Boga panienki. Wierzy, że ten Bóg musi przynieść ratunek tej cudnej, świetlanej istocie, ale zapewne i ją także otuli rąbkiem swego płaszcza. Sura oddycha szybko, serce bije jej porywem nieznanego dotąd uczucia. Czuje w sobie lwią odwagę, bo wie, że znalazła nareszcie cel upragniony.

Cichy zgrzyt instynktownie przywraca jej przytomność. Ściana garażu rozchyla się znowu. W przejściu staje człowiek, już bez maski. Sura zna go dobrze. To ten, w dziwacznej czapce, który ciągle płącze się po okolicy. Ten właśnie, którego szukał Witek. Oczy jego mają w tej chwili wyraz oczu dzikiego zwierzęcia. Na twarzy maluje się wyraz twardy i okrutny. Szybkim krokiem zbliża się do Marylki i brutalnie chwyta ją za kark.

— Chodź! — mówi — chodź, moja rybko! Nie krzycz, bo ci to nic nie pomoże. Zrobimy z ciebie wodną rusałkę... chodź, gołąbeczku!

Widząc, że Marylka zdołała mu się wyrwać z rąk, chwyta koc i usiłuje zarzucić jej go na głowę. W tej chwili małe, ale niezwykle mocne ręce podrywają mu nogi. Zęby, ostre jak sztylety, wpijają mu się w ręce. Z zaciekłością dzikiej kotki Sura atakuje go zębami i pazurkami. Człowiek, powalony na słomę, nie może w pierwszej chwili ochłonąć ze zdumienia. Z niemniejszem zdumieniem Marylka wtulona w najciemniejszy kąt garażu, patrzy na dziwną scenę, która rozgrywa się przed jej oczami.

Człowiek zerwał się z posłania i rzuca się w kierunku małej, szarej postaci, która ze zwinnością zwierzątka umyka za auto. Rozpoczyna się szalony pościg. Duży i ciężki mężczyzna nie jest w stanie sprostać zwinności dziecka. Sura z małpią zręcznością przenosi się z dachu limuzyny na drabinkę w kącie garażu, a stamtąd, ponad głowę ścigającego ją wroga, na skrzynię z narzędziami, stojącą pod przeciwległą ścianą.

— Uciekaj, panienko, uciekaj! — krzyczy głosem niemal roześmianym, rzucając na głowę swego prześladowcy pustą bańkę z benzyny. Człowiek szaleje z wściekłości.

— Szejtan, Szejtan! — krzyczy ochrypłym głosem. — Szejtan, bierz ją! Do tysiąca djabłów, gdzie się ten pies zapodział! Skądeś się tu wzięła, ty mały czarcie? — dyszy zapieniony, uchylając się mimowoli od pocisków, lecących na niego ze skrzyni.

W tej chwili nagły, ostry gwizd rozlega się na kępie. Brzmi on tak rozpaczliwie, że człowiek w garażu wstrzymuje się od dalszego pościgu. Ociera dłonią oczy, zalane smarem, którego paczka właśnie rozbiła mu się na głowie i szybko dopada do szpary w ścianie.

— Czekajcie! — grozi pięścią Marylce, osłupiały ze zdumienia i jej triumfującej wybawicielce. — Coś się tam stało, ale zaraz tu wrócę, a wtedy...

Tak, wtedy zabawa musi się skończyć tragicznie. Obie dziewczynki wiedzą o tem dobrze. Mimo to Sura nie straciła przytomności. W mgnieniu oka rzuca się ku ścianie, która ze zgrzytem zwiera się za plecami mężczyzny. W ostatniej chwili zdołała jeszcze wsunąć w szczelinę stalowy pręt, który właśnie wpadł jej pod rękę. Teraz wejście do tajemniczego garażu nie może się już ukryć przed nikim. Może tymczasem zdarzy się cud... Potężne Bóstwo panienki napewno spieszy jej już z pomocą.

(Dokończenie na str. 11-tej)

Harcerstwo Polskie zagranicą.

Długie lata niewoli i związany z nią ucisk polityczny, oraz niemożność prowadzenia naturalnej gospodarki na ziemi rozdartej na sztuki, wreszcie powojenne trudności ekonomiczne — oto przyczyny smutnej wędrówki setek tysięcy Polaków na obczyznę.

Wśród polskich emigrantów, czyto od pokoleń zamieszkałych zdala od Polski, czy tych, co niedawno ją opuścili, a liczących dziś blisko 8 miljonów, żyje, rozwija się i coraz intensywniej pracuje prawie ośmiotysięczna rzesza harcerska.

Rozumiejąc znaczenie współpracy emigracji z macierzą, Zw. Harcerstwa Polskiego utrzymuje żywy kontakt z drużynami z zagranicy. Współpracę tę również propaguje „Na Tropie" przy poparciu G. K. H. rozsyłając do wszystkich drużyn zagr. swe numery, oraz otwierając im swoje łamy.

W niniejszym numerze poświęcamy całą stronę Harcerstwu na obczyźnie, z tą właśnie myślą, aby stworzyć pomost między naszymi dalekimi rodakami, a naszą młodzieżą.

Zamieszczone poniżej przemówienie Przewodniczącego Z. H. P. Wojewody dr. Grażyńskiego, wygłoszone na Walnym Zjeździe H. P. C. opublikowaliśmy, uważając, że jest ono aktualne dla wszystkich drużyn polskich zagranicą.

Harcerstwo jest programem ludzi mocnych.

Z przemówienia przewodniczącego Z. H. P. dr. M. Grażyńskiego.

Należy pamiętać o tem, że organizacja harcerska jest potężna i ogarnia dziś cały świat, że prowadząc swoją pracę pod najwznioślejszemi hasłami miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny, dąży do przebudowy dusz na tych właśnie zasadach.

Dziś może więcej, niż kiedykolwiek, podejmuje się na całym świecie prób ugruntowania nowych zasad życia narodów, zasad, wyprowadzonych nie z zachłannego egoizmu, a z wzajemnego szacunku i ludzkiej solidarności. Nasz program i nasza praca skautowa w tym samym idzie kierunku, a rozpoczynając swą działalność od młodzieży, wszczepiając w jej duszę szlachetne uczucia, wzmacniając wolę, kształcąc rozum i charakter. Ideologja harcerska w tym duchu pojęta, nie zna granic państwowych, pragnie wspólnym, młodym wysiłkiem stworzyć nowy świat na zasadzie zbliżenia i solidarnej współpracy ludzi i narodów.

Stawiając sobie jednak takie światoburcze cele, nie powinniście młode harcerki i młodzi harcerze zapominać o jednej rzeczy. Do ogólnego dorobku myśli i uczuć nie wniesie prawdziwych wartości ten, kto nie ma wielkiego szacunku i głębokiego umiłowania swej własnej tradycji historycznej, języka i kultury narodowej. Miłość własnej ziemi ojczystej jest nieodzownym współczynnikiem naszego dalszego wychowania harcerskiego i w niczem nie sprzeciwia się zasadzie współżycia między narodami. Przeciwnie, zaniedbanie tego elementu w życiu naszej organizacji, spaczyłoby najzupełniej całą linję wychowawczą i unicestwiłoby nasze dążenia w kierunku stworzenia tęgich uczuciem, intelektem i wolą jednostek, z oparciem ich wewnętrznego życia o najwznioślejsze ideały narodowe.

Głosząc szczerze hasła braterstwa narodów, musimy zacząć od ugruntowania miłości własnego narodu. Tak pojęty program pracy harcerskiej nie sprzeciwia się w niczem najlepiej pojętym interesom państwowym i nie stoi w żadnej sprzeczności z hasłem przyjaźni polsko - czechosłowackiej. Harcerstwo jest programem ludzi mocnych, prawych, chcących iść przez życie prawdą, polegającą na zgodności zasad z życiem samem. Nie ma tu miejsca dla jednostek, idących po linji najmniejszego oporu, gubiących na drodze życia najświętsze ideały narodowe.

Harcerstwo to nie zabawa, ale poważny i trudny wysiłek w kierunku przepojenia całego naszego życia społecznego zasadami ideologji harcerskiej i dlatego obok młodzieży samej, powinno widzieć się przy warsztacie pracy także i społeczeństwo starsze.

Pracujecie tu w warunkach niewątpliwie ciężkich, ale powinniście pamiętać o jednej rzeczy: iż jesteście cząstką wielkiej światowej, braterskiej organizacji skautowej, że my skauci polscy, czujemy do Was wielką miłość, nakazującą każdy Wasz ból, radość i sukces, uważać za własny ból, radość i powodzenie.

Listy z daleka.

Po tamtej stronie Olzy.

Nie wiem, czy wśród ośmiomiljonowej rzeszy Polaków, rozsianych poza granicami państwa polskiego istnieje bodaj jeden teren, któryby nie tylko utrzymywał swój stan posiadania polskości, ale wykazywał tak dużą prężność, że dla polskości zdobywa miejscowości, które przed wojną były dla nas stracone. Takim terenem jest **czeski Śląsk Cieszyński.** Nic dziwota też, że harcerstwo na tamtym terenie potężnieje z roku na rok. Dziewiąte od pamiętnych dni podziału Śląska Walne Zebranie H. P. C. zgromadziło w sali Pracy w Karwinie niespotykaną nigdy przedtem ilość osób. Z. H. P. reprezentował osobiście Przewodniczący Dr. Grażyński. Przyjęty niebywałym entuzjazmem, wygłosił on przemówienie, które podajemy na innem miejscu. Prócz tego przemawiał reprezentant Svazu Dr. Steckl i szereg innych osób. Ze złożonych sprawozdań komendantki i komendanta dowiadujemy się, że H. P. C. liczy 1400 osób w 49 drużynach. Na podkreślenie zasługuje ogromna ilość odbytych zbiórek, odpraw i wycieczek, cieszących się niespotykaną wprost frekwencją (92 proc.) (K)

Z kraju sprzymierzeńców.

We Francji istnieje 41 polskich drużyn, skupiających przeszło 1000 harcerzy w trzydziestu kilku środowiskach. Drużynami opiekuje się 28 Kół Przyjaciół.

Harcerze z Bruay en Artois (Francja) urządzili w marcu przedstawienie teatralne, połączone z wyświetlaniem filmu „Harcerze na światowem Jamboree", oraz „Odrodzona Polska". Na przedstawienie przybyło wielu gości, między in. kom. okr. druh Dziekoński i panie nauczycielki z Bruay. Kolonja polska w Bruay docenia znaczenie harcerstwa i udziela mu swojej opieki. (Dziesiątak).

Na Łotwie.

Na Łotwie w Dynaburgu odbył się w kwietniu dzień harcerski, w którym wzięły udział tylko harcerki. Urządziły one popisy, na których wystąpiły w strojach ludowych polskich, co ogromnie się podobało. Reprodukowana obok fotografja przedstawia inscenizację piosenki „Rozkwitały pęki białych róż". (J. Ż.)



Za zachodnią granicą.

Do Rehbrücke (Niemcy) udała się w maju **wspólna wycieczka skautów polskich, rosyjskich, duńskich, amerykańskich i niemieckich** w łącznej liczbie 80 chłopców, w tem 18 Polaków. Czas upłynął zebranym na grach i zabawach, przyczem polskie pieśni i tańce zyskały najwięcej powodzenia. (B)

Obozy w roku bieżącym urządziły już z polskich drużyn w Niemczech: Drużyna Zawiszy Czarnego, zuchy tej samej drużyny i drużyna Kościuszki. Na obozach tych było 73 harcerzy. Żeńska drużyna im. Król. Jadwigi urządziła trzydniową wycieczkę. (B)

Na Śląsku Opolskim istnieje 14 drużyn polskich męskich i żeńskich. W niedalekiej przyszłości liczba ta jeszcze się zwiększy. Drużyny bytomskie znajdą od września oparcie w Polskiem Gimnazjum, które obecnie jest wstadjum organizacji. (W)

Na dalekim wschodzie.

Piękne tradycje, jakie miała **praca harcerska w Charbinie,** sprawiły, że po pewnym okresie zaniku znów odżyła. W listopadzie ubiegłego roku w męskiej bursie przy gimnazjum powstały zastępy zuchowe i harcerskie, a wkrótce potem na terenie gimn. polskiego zaczęła pracować cała drużyna męska i zastęp żeński.

Energiczna praca zastępu żeńskiego pozwala spodziewać się w krótkim czasie powstania całej drużyny.

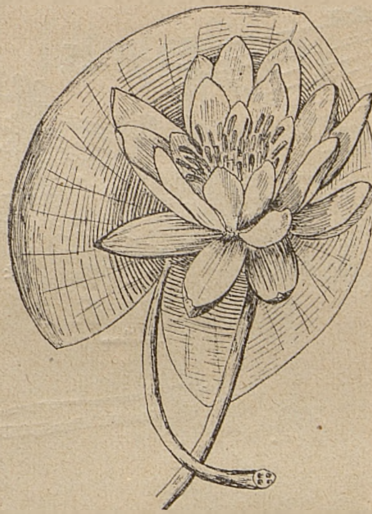
ANIELA KOZŁOWSKA.

Nad stawem.

Koniec czerwca to najwspanialszy rozkwit życia w stawach naszych i jeziorach. Czy to będą te, które wspaniale rozlały swoje wody na moczar i bagien pełnem Polesiu; czy to gęsto rozsiane wśród pagórkowatego, pogodnego krajobrazu Pomorza; czy wśród dojrzewających łanów zbóż Polski niżowej ukryte; czy czające się w głębi borów Puszczy Sandomierskiej lub Niepołomskiej; czy wreszcie, towarzyszące Wiśle, znacząc pradawne, opuszczone jej koryto; wszystkie one jednako przeżywają z początkiem lata okres najbujniejszego swego życia.

Kilkanaście metrów od brzegu, tam gdzie głębia wody dochodzi do kilku lub więcej metrów, roztwiera się pozornie czysta tafla wodna. Wystarczy jednak wyjechawszy łodzią przyjrzeć się jej bliżej, by zauważyć, jak zwierciadło wodne gęsto pokrywają swobodnie na powierzchni unoszące się liście i kwiaty roślin wodnych. Tu całą kolonję tworzy **jaskier wodny,** wznoszący kilka centymetrów ponad wodą białe główki kwiatów; tam **żabiściek** ro.postarł okrągłe, nerkowate swoje listki; dalej **rdest wodny** ze swemi skórzastemi owalnemi liśćmi pokrywa znaczne przestrzenie. Rośliny te to prawdziwe dzieci wody, korzenie ich nie dorastają nigdy do dna, unoszone falą, utrzymują się zawsze na powierzchni. W jesieni po wydaniu owoców opadają w dół i wraz z mułem znoszonym stale przez strumienie i ściekającą wodę podnoszą dno stawu. Tuż za pływającemi na fali gatunkami posuwają się w głąb stawu inne, mogące rozwijać się tylko na płytszej wodzie, są to w pierwszym rzędzie **grzebienie,** zwane często liljami wodnemi, największa ozdoba i czar naszych wód. Grzybień biały posiada grube kłącze zanurzone w miękkim mule na dnie stawu; od tej kotwicy podnoszą w górę grube, długie łodygi zakończone talerzowatemi liśćmi, lub białą różę kwiatu. Liście te i kwiaty nie mogą być nigdy zatopione, w razie podniesienia się poziomu wody, wydłużają się jednocześnie ich podwodne łodygi, utrzymując roślinę zawsze na powierzchni. Gdy rozwinąwszy całą swą krasę lilja wodna zawiąże w swym wnętrzu przyszłe nasiona, tracąc piękną swą koronę, zapada w wodę, by tam dojrzeć i wydać owoce.

Wnętrze stawu otaczają dokoła, niby



Grzybień biały

straż przyboczna z oddziałów regularnego wojska złożona, szuwary i oczerety. Któż z nas ich nie widział, kto nie wsłuchiwał się w ich szelesty, kto nie pragnął zagubić się choć na chwilę w ich gąszczu? Grube, do 1.5 metra wysokie **sitowie jeziorne** pierwsze zazwyczaj wchodzi w staw, zajmując w swej zaborczości szybko coraz to dalsze dziedziny. Za nim sztywna **pałka wodna i trzcina,** dźwigająca ciężką wiechę kwiecia, tworzą przybrzeżny, szeroki, zwarty pas. Gdzieniegdzie wonny tatarak zajmuje ich miejsce. Zieleń pobrzeża rozweselają żółte **kosaćce,** lub białe kwiaty **strzałki i babki wodnej.**

W miejscu, gdzie brzeg wznosi się ponad powierzchnię wody, ściana szuwarów ustępuje miejsca dobrze rolnikowi znanej, tak zwanej „kwaśnej" łące. Wielkie **turzyce** objęły tu niepodzielnie władanie. Bujny, tętniący życiem świat roślin i zwierząt zdobywa sobie piędź po piędzi wodne głębiny. Po pierwszych oddziałach wywiadowczych, złożonych ze swobodnie pływających jaskrów i żabiścieków, wchodzą w staw grzybienie, by zkolei ustąpić miejsca szuwarom, które przygotowują grunt, dla okalającej stawy wokół łąki. Staw narówni z całą przyrodą przeżywa czas młodości, wieku dojrzałego i zgrzybiałej starości, gdy tafla wodna znika całkowicie wśród bogatego, roślinnego kobierca.



Grzybienie na stawie.

Konferencja światowa na Buczu.

Wielkim sukcesem dla harcerek było uzyskanie zgody miarodajnych czynników na urządzenie VII Konferencji Światowej w Polsce. Z poprzednich 6-ciu, 4 konferencje odbyły się w Anglji, 1 w Ameryce i 1 na Węgrzech. Widać z tego, że rasa anglosaska niechętnie oddaje ogólnoskautowe sprawy w inne ręce. Nic to dziwnego, jeśli się zważy, że przeszło 5/6 skautek całego świata mówi językiem angielskim.

Możnaby zresztą powiedzieć, że nic to dziwnego również, iż najbliższa konferencja odbędzie się w Polsce. Nasze bowiem harcerstwo zajmuje pod względem liczby czwarte miejsce, wśród żeńskich związków skautowych całego świata, jeśli zaś chodzi o Europę, to drugie miejsce — po Anglji. Trudno oczywiście zmierzyć wartość pracy poszczególnych organizacyj. Mamy jednak dość podstaw do tego, aby sądzić, że i pod tym względem jesteśmy wśród pierwszych.

W konferencji biorą udział po dwie delegatki z każdego kraju, bez względu na ilość zrzeszonych w danej organizacji członkiń. Niestety z powodu ogólnego kryzysu nie wszystkie kraje będą mogły wysłać na konferencję do Polski swe delegatki. Mimo to już przeszło 40 kandydatek zgłosiło imiennie swój przyjazd, a niektóre organizacje zapewniły swój udział — nie podając jeszcze nazwisk swych delegatek. Wiadomo dziś, że przyjadą delegatki z 28-u państw nietylko europejskich, ale nawet tak odległych, jak Australja, Nowa Zelandja, czy Południowa Afryka. Jedynie Brazylja i Indje odmówiły swego udziału w konferencji, motywując to trudnościami finansowemi.

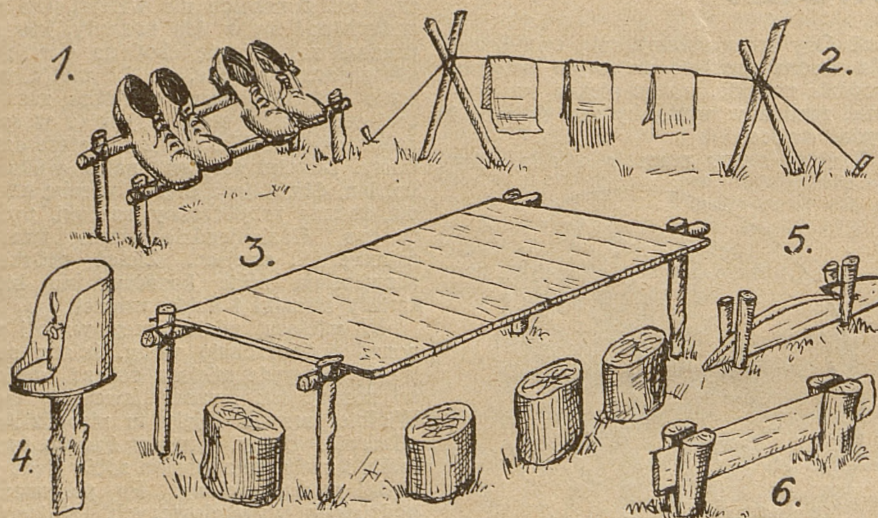
Oprócz delegatek przybędą również członkinie Komitetu Światowego w liczbie 9-u, oraz Biuro Światowe w komplecie z całym swym personelem, maszynami do pisania, aktami i t. p. Ogółem spodziewamy się — mimo kryzysu — 80 do 100 gości z zagranicy.

Członkinie Światowej Konferencji Skautowej interesować się będą w pierwszej mierze pracą wychowawczą Harcerstwa Polskiego. W tym celu w najbliższej okolicy miejsca Konferencji rozbije namioty 12 obozów pokazowych. Cztery z nich — to kursy instruktorskie, według różnych metod kształcące harcerską starszyznę. Inne zobrazują różne typy obozów harcerskich młodzieży poglądowo, przedstawiając wychowawcze ich znaczenie. Uczestniczki Konferencji otrzymają drukowane objaśnienia w języku ang. i franc., które podczas zwiedzania obozów pozwolą na zwrócenie uwagi przedewszystkiem na rzeczy istotnie wartościowe.

Podczas trwania Konferencji ukazywać się będzie codziennie biuletyn obozowy.

W Konferencji weźmie udział spora gromadka polskich instruktorek. Cała impreza ma jednak charakter zamknięty i szersze rzesze naszego Harcerstwa i społeczeństwa będą mogły spotkać się z uczestnikami Konferencji jedynie podczas wycieczek, które przewidziane są po zamknięciu obrad.

Wygody w obozie.



Rysunek 1. przedstawia podpórkę na buty; buty nie spoczywają na wilgotnej ziemi i nie są wciąż wilgotne, a na takiem podwyższeniu przemoczone łatwiej wyschną. Poza namiotem rozciągniemy linkę między dwoma skrzyżowanemi palikami, umocnionemi i na niej zawieszać będziemy wilgotne ręczniki (rys. 2).

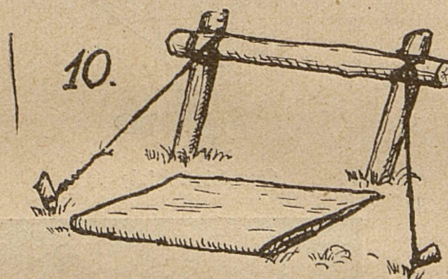
A oto stół niski stosunkowo i pniaczki jako stołki (rys. 3). Obok świecznik, wykonany z puszki z konserw (rys. 4). Dalej dwa skrobacze błota, ustawione przed namiotem, pożyteczne bardzo w okolicach gliniastych, lub błotnistych; jeden z nich wykonany z deski, zaostrzony wzdłuż jednego boku (rys. 6), na drugi zużyto kołka od namiotu (śledź) rys. 5.

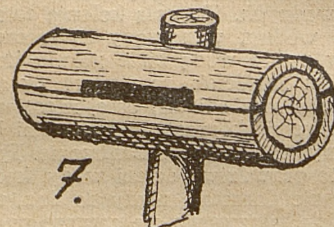
Rys. 7, to bardzo prosta skrzynka na listy, wykonana z kory, której górna część się otwiera. Na rysunku 8 podobne jak na buty podpórki na naczynia kuchenne, jak wiadra, duże kotły i t. p. W spiżarni w ten sposób powinniśmy przechowywać naczynia.

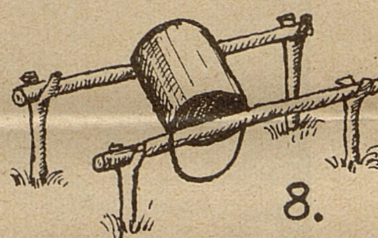
Na następnym rysunku mamy przedstawiony bardzo ciekawy i sprytny zarazem sposób pieczenia. Na równym, płaskim terenie zapalamy ognisko i utrzymujemy je przez pół godziny, uważając aby był gorący żar. Skoro już ziemia się dostatecznie ogrzeje, rozgarniamy żar na boki, a w środku stawiamy jakieś naczynie z mięsem lub ciasto i nakrywamy to blaszaną odwróconą miską. Brzegi jej muszą przylegać dobrze do ziemi, aby ciepło ziemi nie mogło szybko przenikać na zewnątrz.

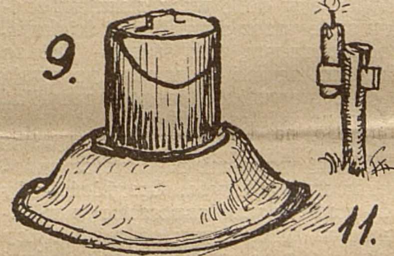
Po jakimś czasie zaglądamy do naszej pieczeni i odwracamy ją, aby się jednomiernie upiekła. Następnie znów zakrywamy pieczyste miską i obsypujemy ją po brzegach na pewną wysokość z zewnątrz, dokładamy drzewa i przez pewien czas utrzymujemy ogień do całkowitego upieczenia naszego przysmaku.

Na odwróconej misce możemy ustawić naczynia i przy sposobności przygotujemy sobie ciepłą wodę do mycia naczyń.









Pamiętajmy, aby nigdy nie siadać na wilgotnej ziemi.

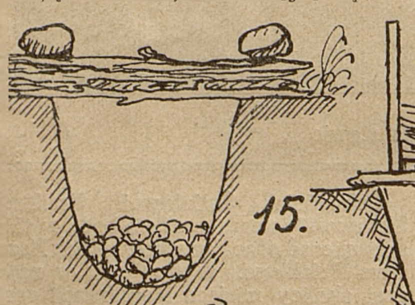
Zawsze podłożyć trzeba zwinięty koc lub płachtę. Jeżeli wykonamy przytem rodzaj oparcia, jak pokazano na rys. 10, będziemy mieli bardzo wygodne karło przy kręgu rady.

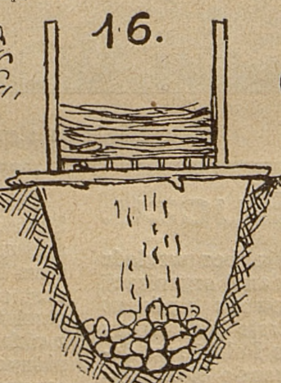
Oto znów mały świecznik, wbity do ziemi w małym namiocie na wycieczce (rys. 11).

Nad naszym stołem, wykonanym według rysunku 3-go, rozprzestrzenimy płachtę nieprzemakalną. (Patrz nr. 11 str. 8 u dołu.)

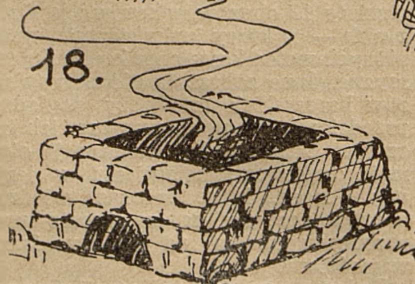
Niezmiernie ważnemi są na obozie tak zwane urządzenia sanitarne. Mają one na celu utrzymanie na obozie bezwzględnej czystości i porządku, a tem samem zabezpieczają nas od chorób.

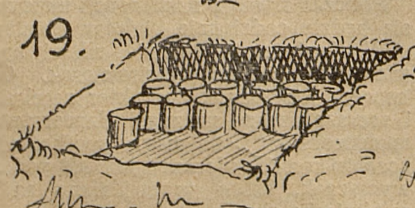
Jednem z takich urządzeń to „łapacz tłuszczu" (rys. 15). Jest to dół głębokości 50×60 cm., nakryty z wierzchu gałęziami jedliny, ułożonemi na krzyż, przyczem obciąża się je z boku kamieniami. Do dołu tego zlewa się wszelkie odpadki, przyczem tłuszcz oraz części stałe (jarzyny, liście z herbaty i t. p.) pozostają na jedlinie. Woda w dole wsiąka powoli w ziemię a jedlinę z odpadkami spala się codziennie w osobnem miejscu poza obozem **(nigdy przy ognisku wieczornem w kręgu rady!!).** Podobny „łapacz tłuszczu" pokazany jest na rysunku 16. (Dok. na str. 12.)

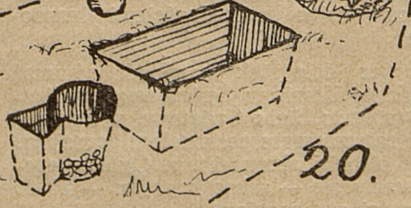












Wielki wakacyjny konkurs fotograficzny.



Pisaliśmy niedawno o tem, jak to nasza brać „fotografująca“ nie zawsze umie sobie dać z aparatem rady, o tem jak to przysyłane nam zdjęcia to grupy, grupy i grupy. Są one zawsze miłą pamiątką, dla tych, których postacie w ten sposób uwieczniono, ale nie mówią o nich nic nikomu. Bo na takiej pozowanej fotografji safandula wypadnie tak samo, jak sam mistrz do wszystkiego, a leń tak samo jak najpracowitszy. Jeżeli natomiast zobaczymy na zdjęciu tych samych chłopców, spełniających jakąś pracę, czy odbywających jakieś ćwiczenia, to zaraz jednego i drugiego czytelnika „Na Tropie“ zazdrość porwie, że to inni takie ciekawe rzeczy robią, a on nie, postanowi ich naśladować, jeszcze coś mędrszego wymyśli — i jest z tego dla harcerstwa korzyść.

Nietylko samych harcerzy warto zresztą zdejmować. Są także inne osoby, czy przedmioty, których fotografje będą nam mówiły o życiu, o ziemi i innych ciekawych rzeczach.

Pragnąc więc skierować naszych młodych fotografów-amatorów na tory właściwe, ogłaszamy **Wielki Konkurs** na następujące typy zdjęć fotograficznych:

1. **ZDJĘCIA HARCERSKIE:** ogólny widok obozu, różne sceny życia obozowego, ognisko, ćwiczenia polowe, dobry uczynek, praca przy warsztatach i t. p. Fotografje mogą przedstawiać - zuchy, harcerki i harcerzy, oraz starszyznę harcerską.
2. **ZDJĘCIA RODZAJOWE:** fragmenty życia ulicy, praca w polu, przy warsztacie i t. p., zwyczaje i obrzędy ludowe i t. d.
3. **ZDJĘCIA PRZYRODNICZE:** zwierzat dzikich i domowych, oraz świata roślinnego.
4. **KRAJOBRAZY, ZDJĘCIA BUDOWLI I WNĘTRZ.**

Na konkurs nadesłać należy 1—4 zdjęć dowolnie wybranych z pośród wymienionych wyżej grup. **Każdą fotografję należy zaopatrzyć w czytelny podpis, wiek i adres przysyłającego.**

ZA NAJWYBITNIEJSZE ZDJĘCIE REDAKCJA PRZYZNA NAGRODĘ W POSTACI DOWOLNIE WYBRANEGO PRZEDMIOTU WYEKWIPOWANIA HARCERSKIEGO WARTOŚCI 25 ZŁ. POZATEM MIĘDZY NAJLEPSZE ZDJĘCIA ZOSTANIE ROZLOSOWANYCH 10 WARTOŚCIOWYCH NAGRÓD II i III.

Termin nadsyłania zdjęć konkursowych upływa w dniu 15 września.

Wilki morskie pokażą, co umią!

Jeszcze czterdzieści dwa dni i tyleż nocy, a oto usłyszymy plusk ogromny. Gdyby ktoś zebrał wszystkie góry i zrobił z nich jedną dużą górę, a potem zlał wszystkie morza do jednej jamy i tę przeraźliwą górę wrzucił do tego okropnego morza, toby usłyszał taki plusk, jaki za czterdzieści dwa dni i tyleż nocy rozlegnie się na jeziorze Garczyńskiem. Po raz ostatni wszem wobec ogłaszamy, że siódmego sierpnia rozpoczyna się na Pomorzu nad jeziorem Garczyńskiem Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych.

Od dawien dawna nawołuje już „Na Tropie“, by wszystek naród wodny, wszystkie o zimnej krwi i wygarbowanej słońcem i wodą skórze stwory głębinowe czuwały, bo oto czas próby na nie nadchodzi i będą się działy cuda przedziwne, a świat cały wielkiemi oczyma patrzył będzie i mruczał w podziwie i uwielbieniu. Trzeba oto pokazać szczurom lądowym, że co morski naród urządzi, to świat musi podziwiać. Bo naród morski, synowie Neptuna i Gwiazdy Polarnej, to sama kwintesencja doskonałości. Tak nas, szczury lądowe, zawsze zapewniano, a my chcemy się o tem przekonać.

Już od początku sierpnia zaczną się na teren Zlotu zjeżdżać gospodarze, by połacię nad jeziorem godnie przygotować na przyjęcie mnóstwa gości z całej Europy. Bo ci Anglicy, Austrjacy, Belgowie, Holendrzy, Czesi, Francuzi, Rumunowie, Szwedzi, Węgrzy będą później przez długie miesiące opowiadać wszystkim w domu, jak to było w Polsce. Chcemy, by słuchano ich z otwartemi ustami i przerywano okrzykami cudowania się. — A że będzie się czem cudować, to pewne.

N. p. płyną sobie kajaki po charzykowskiem jeziorze (bo tam 11-go przeniesie się obóz z nad Garczyńskiego) niby nic, wszyscy patrzą i już zaczynają się nudzić. Bo to niby coś ciekawego, że łódki płyną? Aż nagle jeden kajak dostaje bzika i zaczyna się rzucać jak sroka w kość. A reszta w nogi. Prawda! nie w nogi, bo kajaki nóg nie mają. W każdym razie uciekają. Oszalały kajak jednak dopędza jednego z uciekinierów i... wszyscy zamieniają się w słup soli morskiej, bo co tu z tego wyniknie? Coś zupełnie nieoczekiwanego. Oto gdy tylko kajak oszalały dotknął tego uciekiniera sam natychmiast zawraca i zaczyna wiać w popłochu, a tamten łapie.

Albo jadą sobie takie morskie wilki w czarnych spodenkach i białych koszulkach z płomienną lilją na piersiach (taki jest strój polskich zawodników, czy raczej wodników), jadą sobie stojąco na kajakach, a każdy ma w ręce kij opatrzony na końcu skórzaną, czy szmacianą kulą. Zbliża się takich dwóch do siebie i nagle wysuwają jeden do drugiego kije jak żądła. Kto niezręczny, a nie uniknie ukłucia, albo otrzymawszy je nie potrafi utrzymać równowagi, sadzi w wodę na łeb na szyję, a szczury z lądu ryczą wielką uciechą. Nie mówię już o wyścigach, korowodach, defiladach, młynach i stu innych nieprawdopodobnych bohaterstwach, które się tam będą działy. Moje gliniane nieczułe na wodę serce nie zdoła wyśpiewać.

A potem na prawdziwą wodę, na morze do młodziutkiego portu naszego Gdyni. Tam dopiero zobaczymy co potrafią morskie wilki, czy są naprawdę morskie, czy tylko udają. Zresztą zupełnie nie wątpimy, że Zlot uda się możliwie najwspanialej. Przygotowuje się pod sprawną komendą Komendanta Zioła dha harcmistrza Ratajczaka od dawna, władze i społeczeństwo nie szczędzą pomocy. Protektorat nad zlotem, jak się pisało, objął Pan Prezydent Ignacy Mościcki. Generał Zaruski udziela daleko idącej pomocy w wielu pracach, którym sami harcerze podołać nie są w stanie. Komitety zlotowe już pracują aż trzeszczy. Jesteśmy jak najlepszej myśli.

Właściwy zlot kończy się 15 sierpnia. Następnie jednak wyruszają nasi zagraniczni goście przypatrzyć się trochę Polsce.

Czuwajcie, czuwajcie nad tem, by wywieźli prawdziwie dobre i miłe wspomnienia.

Eska.

Na Tropie Zuchów.

Kolonja zuchów.

W tym roku będzie daleko więcej kolonij zuchowych, niż we wszystkich latach poprzednich. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w ostatnich miesiącach ruch zuchowy nabrał wielkiego rozmachu.

Zuchy nie powinny się martwić, że nie będą, tak jak harcerze, obozować pod namiotami, lecz w „kolonijnych“ izbach wieśniaczych, leśniczówkach, salach szkolnych, dworach etc. Urządzenie zuchów pod namiotami byłoby wielką lekkomyślnością, nawet wtedy, gdyby były na ten cel wolne namioty. A powody do tego są następujące:

1. Wytrzymałość zdrowotna zuchów jest mniejsza niż harcerzy. Różne dyfteryty, odry, grypy, zapalenia płuc — prędzej i łatwiej czepiają się zuchów, niż harcerzy. Byle głupie przemoczenie, niemądre przeziębnięcie — i gorączka gotowa, a z nią różne kłopoty. Po co więc kusić licho?

2. Zuch nie powinien wziąć na siebie odrazu wielkich trudów życia harcerskiego. Tak jak uczeń nie może przejść bezpośrednio z pierwszej do siódmej klasy, jak źrebaka nie wolno zaprzęgać do naładowanego wozu, a od chłopca-gazeciarza żadna redakcja nie przyjęłaby artykułu — tak samo zuch nie może chodzić na nocne wycieczki, nie wolno go stawiać na nocne warty, bezcelowem byłoby uczenie go rozbijania namiotów, gotowania obiadu, prowadzenia robót pionierskich i odbywania wojen harcerskich. To wszystko zaszkodziłoby zuchowi. Zbyt mocne przeżycia psychiczne i trudy fizyczne mogłyby go nawet wypaczyć. Jeżeli obóz wędrowny jest uniwersytetem harcerskim: obóz stały — harcerską szkołą średnią, to kolonja — jest fundamentem i początkowym szczeblem nauki obozownictwa.

3. Zuch powinien mieć inne zajęcia i ćwiczenia niż harcerz. Gdyby Gromada to samo robiła co drużyna, to zuchy prędko przeżyłyby wszystkie harcerskie wrażenia i nie zechciałoby się im zupełnie wstępować do drużyn. Bo po co? Oni to już wszystko znają, przerobili to już i przeżyli. Jeżeli chcemy, aby marzeniem zucha było zostać harcerzem, musimy trzymać go zdala od cudów pełnego życia harcerskiego.

Dlatego też obozowanie zuchów pod namiotami jest rzeczą złą. Drużyna wyjeżdżająca na obóz razem z gromadą, musi mieć w pobliżu swoich namiotów lokal na kolonię zuchową.

A oto jeszcze parę wskazówek na temat tego, co można, a czego nie można dawać do robienia zuchom na kolonji.

W kuchni każdy zuch musi przejść dobrą **szkołę kuchcika.** Stać się znakomitym kuchcikiem — oto ideał! Ale tylko kuchcikiem — nigdy kucharzem. A więc trzeba umieć świetnie szorować kociołki i kotły, czyszcząc do glansu najmniejsze kociołkowe zakamarki, trzeba stać się mistrzem w obieraniu kartofli, umiejętnie rozpalać ogień, bez kurzu wynosić popiół i pięknie krajać chleb.

Nauka obozownictwa zuchowego — to **nauka porządku.** Wzorowe słanie łóżka, staranne wymiecenie lokalu wewnątrz i zewnątrz, nauka składania ubrań w kostkę, czyszczenie butów, mycie zębów, zdobienie kolonji — oto zaprawa do harcerskiej nauki obozownictwa.

Wychowanie fizyczne — to gry (najtrudniejsza — dwa ognie!) **i codzienna kąpiel.** Nie prowadźcie gimnastyki z zuchami, bo to rzecz trudna, chyba, że znajomy nauczyciel wychowania fizycznego napisze wam i nauczy specjalnego dziesięciominutowego wzorca. A z kąpielami bądźcie ogromnie ostrożni! W zeszłym roku były złe wypadki.

Pionierka — to zbieranie chróstu na ognisko. Pamiętajcie, że ze zbierania chróstu urządzić można poważną naukę i ciekawe ćwiczenie. Wogóle zaś wszelkie **ćwiczenia o typie skautowym** nie mogą być skomplikowane, powinny to być różne ćwiczenia zmysłów. Parogodzinne podchodzenia, „wojny“ szóstek — to wszystko odłóżmy na parę lat.

Obóz harcerski — to cały dzień ćwiczeń, harcerskich zawodów, nauk i robót. Kolonja zuchowa — to cały dzień odpoczynku, nierygorystycznego regulaminu, pobłażliwego i zmiennego rozkładu dnia. Spacery, krótkie wycieczki przyrodnicze, zabawy i dużo — dużo „czasu wolnego“ — oto program kolonji zuchowej.

Jeżeli uda się zuchom przećwiczyć i zdobyć na kolonji niektóre z takich sprawności jak **kuchcik, Robinzon leśny duch, giermek, miłośnik zwierząt** etc. — to kierownicy gromady mogą być pewni, że wyćwiczenie ich zuchów zyskało na kolonji bardzo wiele.

A. Kamiński.



„Słoneczny Promyk“ i „Krasnoludek“ ze zuchami gromad. (Fot. Zwolakowska)

Ćwiczenia zmysłów w lesie i na polu.

Ćwiczenia zmysłów — to najważniejsze ćwiczenia zuchowe. Należy je uprawiać codziennie, lecz nie potrzeba za jednym razem dawać zbyt dużo ćwiczeń. Natomiast można i trzeba pokazane ćwiczenia przerabiać po kilka razy na tej i na innych zbiórkach, bo wtedy dopiero naprawdę ćwiczy się zmysły.

Wzrok. 1. Oto jest grzyb muchomór (albo wilcza jagoda, albo — konwalja); każdy niech odszuka tę roślinę, a ja zanotuję, kto pierwszy przyniesie.

2. Już są w lesie „czarne jagody“ (lub — poziomki, orzechy etc.). Zobaczymy, który z was więcej uzbiera w ciągu godziny. Po godzinie trębacz zatrąbi na zbiórkę.

3. Na tem pniu drzewa narysowałem na korze ołówkiem kilka małych trójkątów. Kto z Was więcej ich odszuka? Tylko każdy szukać będzie oddzielnie.

Słuch: 1. Czy słyszycie tego ptaka, który tu gdzieś blisko śpiewa? Przymknijcie oczy — lepiej będzie słychać. W jakim kierunku on się znajduje? Stańcie doń twarzą. Niech każdy idzie ostrożnie i spróbuje go odszukać.

2. Teraz zabawimy się w „podchodzenie ślepego“.

3. Niech Zygmuś idzie w las, schowa się w najgęstsze krzaki i niech kuka, byle niezbyt głośno. A my będziemy go szukać. Może też wejść na drzewo, jeśli będzie chciał.

Dotyk: 1. Zamknijcie oczy i dotykajcie tych przedmiotów, które wam będę podawał. To jest szyszka sosny, a to szyszka świerkowa. To liść lipy, a to dębu. To jagoda z jałowca — a to czarna jagoda. A teraz wy mi mówcie co to jest.

2. Tu jest dużo jagód jałowca i czarnych jagód pomieszanych z sobą. Pooddzielajcie je, zamknąwszy oczy.

3. Ustawię was w tyraljerze i przed każdym położę na trawie małą szyszkę. Klęknijcie, zamknijcie oczy — i znajdźcie swoje szyszki.

Węch: 1. Podejdźmy do kuchni obozowej. Wąchajcie pilnie i powiedzcie mi, co się tam gotuje.

2. Oto są liście lipy, oto mięta, gałązka świerku i poziomka. Nauczcie się rozróżniać ich zapach. Zamknijcie oczy i urządzimy zawody, aby sprawdzić, kto najlepiej zapamiętał zapach.

3. Tu jest dużo szyszek. Jedną z nich trzymałem parę minut w dymie ogniska. Kto ją znajdzie?

Smak: 1. Spróbujcie tego listka. To jest szczaw. Poszukajcie w pobliżu szczawiu i niech mi każdy przyniesie pięć jego listków.

2. Nauczcie się odróżniać smakiem liście pietruszki, kapusty, buraka, marchwi. Zamknijcie oczy — zobaczymy kto lepiej zapamiętał.

3. Niech każdy weźmie swój kubeczek. Oto mam przed sobą trzy butelki z wodą. Do jednej wcisnąłem soku z cytryny, do drugiej — soku z wiśni, do trzeciej — wsypałem trochę cukru. Będę każdemu po troszeczce nalewał — a wy zgadujcie co to jest.

Bambaju.

Szalone Auto.

(Ciąg dalszy ze strony 5-ej)

Sura, zadyszana ale jaśniejąca radością, przypada do Marylki i obejmując chudemi rączynami jej kolana, zaczyna szybko opowiadać jej, skąd się tu wzięła. Ale z chaotycznego tego bełkotania, nawpół po polsku, nawpół w żargonie, Marylka nie może wiele zrozumieć. Wie tylko, że to małe stworzonko narazie uratowało jej życie. Ciepła fala otuchy napełnia jej serce. Nie czuje się już samotna! Dziecko mówi wciąż o Witku. Jeśli Witek ją tu przysłał, Marylka może być spokojna. Pomoc napewno będzie już w pobliżu. Osłabła z nadmiaru wrażeń Marylka chwieje się na nogach.

— Chodź panienko, tam, do środka, tam się skryjemy — radzi Sura, ciągnąc osłabłą dziewczynkę do wnętrza limuzyny.

Sura zatrzaskuje starannie drzwiczki i pomaga Marylce usadowić się wygodnie w głębi auta. Sama bierze do ręki jakiś kawałek żelaznej sztaby i, przytulona do Marylki, czatuje z bronią w ręku.

Nastaje długa chwila ciszy. Gwizd przeraźliwy urywa się nagle, do uszu dziewczynek dolatuje nagły plusk, a potem milczenie. Płyną długie minuty. I ciągle trwa ta niesamowita, przeciągła cisza. Dzień się już zrobił jasny, przez małe okienko wślizgnął się nawet jakiś zabłąkany promyk do garażu.

Nagle w wąskiej szparze niedomkniętych drzwi rozlega się cienki głos chłopięcy:

— Patrzcie, tu jest jakaś szczelina! Paniczu! paniczu Henryku! Prosze tu prędko...

Słychać jakieś szamotanie się przy szparze, coraz więcej głosów rozbrzmiewa na kępie.

— Panie przodowniku! panie przodowniku! — dźwięczy teraz głos Henka. — Proszę nam tu pomoc, to napewno jest wejście do garażu, ale nie mamy siły go rozsunąć

Teraz już cały chór męskich głosów skupia się przy szczelinie. Zzewnątrz słychać drżący, trwogą nabrzmiały głos męski:

— Marylko, Marylko! Czy żyjesz, kochanie? Odezwij się choć słówkiem do ojca..

Marylka z uśmiechem niewypowiedzianego szczęścia osuwa się w ramiona Sury. Ale w mgnieniu oka przezwycięża napad słabości. Wyskakując z limuzyny, woła w nagłym przypływie energji:

— Jestem tu, żywa i zdrowa. Nie bójcie się, nic mi się nie stało.

— A kto tam jest z tobą? — pyta Henek, przylegając okiem do szpary.

— To ja, Sura, niańka rabinowych bachorów z Łużek... — wysuwa się naprzód z godnością mała, obdarta dziewczynka. — Ale teraz ja już nie niańka, teraz panienka da mnie uczyć! — zapewnia, promieniejąca dumą i radością.

— Sura! — dziwi się Witek. — Skąd ona się tu wzięła? Zdawało się, że trzech zliczyć nie potrafi...

I w krótkości opowiada panu Otockiemu historję swojej znajomości z dziwną dziewczynką.

Tymczasem jeden z przodowników znalazł w rogu izby mosiężne kółko, które wprawiało w ruch sprytnie ukrytą maszynerję. Ściana rozsuwa się z piskiem i zgrzytem. I podczas kiedy Marylka w objęciach ojca i brata przeżywa radosną chwilę wyzwolenia, policja zabiera się do dzieła. Ze wszystkich kątów garażu sypią się paczki odezw bolszewickich i broszur, podburzających ludność przeciwko rządowi i siejących nienawiść.

— Oto ich robota — mówi komendant, biorąc do ręki jedną paczkę za drugą. — Oto, czem sąsiedzi nasi z zagranicy zatruwają duszę naszego ludu. Ale próżne ich usiłowania, polskie serca nie pójdą nigdy na lep tej zdradliwej działalności. Spakujecie to wszystko, to będzie już druga fura.

— Tej nocy mieliśmy nielada połów — mówi starszy przodownik. — Wyłapaliśmy placówki komunistyczne w Głębokiem, w Dziśnie, w Łużkach, no i tutaj. Na pewien czas okolica się wyczyści.

— I „szalone auto" przestanie straszyć ludzi po nocach — mówi ojciec, tuląc Marylkę do piersi. — Korzystając z wywołanego popłochu rozzuchwalili się bez miary..

— No i wpadli... — promienieje radością Henryk.

— Dzielni chłopcy, przyczyniliście się niemało do tego szczęśliwego rozwiązania — mówi łaskawie pan komendant.

— To Witek, to jego zasługa! — wołają chłopcy jeden przez drugiego, wypychając naprzód pastuszka, który skromnie kryje się za nimi.

A Marylka, biorąc za rękę małą Surę, która rozgląda się po otoczeniu swemi wielkiemi, pełnemi ognia oczami i zdaje się połykać chciwie każde zasłyszane słowo, zaczyna opowiadać ojcu o roli, jaką to dziecko odegrało w najkrytyczniejszej chwili jej życia.

Na grobli widać zbitą gromadkę ludzi. To silny oddział policjantów prowadzi na kępę wyłapanych agitatorów bolszewickich. Nie brak w tej grupie nikogo, ani zezowatego Hryćka, ani rudego Hersza, ani dwu ciekających wodą automobilistów. „Szalone auto" straci swoją nadprzyrodzoną potęgę, i nie będzie już więcej siało postrachu pośród łatwowiernych i przesądnych wieśniaków. Czarny Maksym, w ostrym ataku febry, leży w szpitalu powiatowym i, rzucając się w malignie, bredzi coś o Sądzie Ostatecznym i o strasznym gniewie Boga. Sztejtan będzie odtąd pilnował posterunku policyjnego w Dziśnie.

I życie potoczy sie zwykłą koleją.

Słońce płynie majestatycznie po błękicie polskiego nieba, a odwieczne topole nad koło karczmy na kępie szumią... szumią..

Szumią o tem, że ludzie są biednem robactwem, zabłąkanem w ciemności i nienawiści, że cierpią, że walczą, że krzywdzą się wzajem niepotrzebnie...

I że przyjdzie taki czas, w którym na świecie zapanuje miłość.. Nie będzie już wrogów, przygotowujących na siebie stosy morderczych narzędzi, nie będzie knowań, ani podstępów..

Szlachetni i wolni, będą ludzie żyli w braterstwie i zgodzie, w cudnej harmonji niezmąconego Pokoju.

Tak szumią topole na dalekich kresach Polski: I podają sobie tę treść dalej i dalej, od granic do granic, od morza do morza. Otwórzmy uszy, otwórzmy serca i słuchajmy! Słuchajmy i uczmy się! Albowiem nikt, tak jak drzewa, nie zna odwiecznej mądrości życia. Mądrości, która — jedyna — prowadzi do szczęścia.

KONIEC.

Redaktor ma głos.

Głos mi już nieco osłabł z nadmiernego wysiłku. Wybaczcie mi! Wakacje przecież za pasem i chociaż moja skromna osoba nie będzie mogła w pełni ich wykorzystać, może przecież głos mi się poprawi i będziecie go mogli słuchać z większem zainteresowaniem. Jak narazie dziękuję Wam za wytrwałość w słuchaniu mnie i w nagrodę zdradzę Wam z tajemnic redakcyjnych, że różne nowości przygotowuje „Na Tropie" na przyszłość. Wakacje bowiem są zawsze tym okresem, w którym przygotowuje się całoroczna kampanja. Nasi starzy przyjaciele musieli to już zauważyć, że każdy rocznik ma inne nieco oblicze, inne wprowadza nowości. W przyszłym roku szkolnym mamy zamiar... nie, nie mogę, boby mię Naczelny Redaktor utopił w łyżce atramentu!

Chorągwiom Wileńskim dziękujemy serdecznie za miłe zaproszenie na Ich Zlot jubileuszowy i z przeciwległego krańca Rzeczypospolitej przesyłamy im gorące życzenia powodzenia w przyszłej

Schemat aparatu Vörösvary'ego jest w opracowaniu. Zwłoka nastąpiła z powodu trudności tłumaczenia objaśnień z jęz. węgierskiego. Napewno jednak przed 1-ym lipca wszyscy zainteresowani schemat ten otrzymają.

Adres sklepu skautowego, w którym można dostać **gotowy aparat telefono-telegraficzny,** brzmi: Cserkeszhaz, Nagy Sandor ut. 6, Budapest, Węgry.

Nowa książka Wojskowego Instytutu Nauk.-Wydawniczego p. t. **„Manewrowanie jachtem żaglowym"** pióra L. Mieczyńskiego ma na celu dać żeglarzom-samoukom jasne i wyczerpujące wskazówki, których znajomość niezbędna jest w tej dziedzinie sportu.

Dh. Drobny — dziękujemy, przeczytaliśmy z dużem zainteresowaniem.

„Szum Olzy", jednodniówka I dr. harc. w Łazach (Czechosłowacja) jest pierwszą drukowaną publikacją, jaka się na terenie tamtejszego harcerstwa ukazała i świadczy o dużym rozmachu drużyny, która prowadzi dh Dal.

Żyrardów i Włocławek z tych samych powodów nie ujrzą na łamach „Na Tropie" swych prawdziwie interesujących fotografij — nie znaczy to jednak, byśmy nie pragnęli utrzymać na przyszłość nawiązanego kontaktu. Prosimy bardzo pamiętać o nas po wakacjach!

Druhna C. Farjaszewska — wszystko wyjaśnione, czy można posyłać oba egz. pod jedną opaską, czy Druhny wolą otrzymać je osobno?

Druhnę **Peszyńską z Iłży** i dh**a Kujawińskiego z Konina** zawiadamiamy, że niestety pierwsze cztery nry „Na Tropie" i trzy nr. „Zastępowego" są już całkowicie wyczerpane. Wpłaconą na nie ex post prenumeratę zaliczamy na pierwsze nry 1933 r.

Nagrody za **dobre rozwiązanie rebusa** z nr. 10-go otrzymują: dhna Tatarczykówna, dh Bielek, Warcok oraz II gromada zuchów ze Stanisławowa.

WESOŁYCH WAKACYJ

życzymy wszystkim naszym Czytelnikom i zawiadamiamy ich, że następny numer „Na Tropie" ukaże się punktualnie w dniu 10 września.

Na harcerskim szlaku.



Fragment Zlotu Poznańskiego.

HARCERZE SĄ NAJLEPSZYMI TERMINATORAMI stwierdził na walnem zebraniu K. P. H. w Inowrocławiu p. Lewandowski. Podkreślił on w wolnych głosach, że najuczciwszymi i najwięcej zalet posiadającymi terminatorami są harcerze. Dlatego samorzutnie zaofiarował się polecać mistrzom w pierwszym rzędzie harcerzy. Harcerstwo Inowrocławskie liczy obecnie 5 drużyn żeńskich i 2 zuchowe, oraz 11 drużyn męskich.

„CZARNOKRUCZA GROMADA RZEMIEŚLNICZA" w TRZEBINI, prowadzona pod wodzą hm. Antoniego Kleszcza zorganizowała męski chór Gromady na 4 głosy, pod kierownictwem p. Juryńca (nauczyciela), kółko mandolinistów pod kierownictwem p. Jana Felusia, kółko dramatyczne pod kierow. hm. Antoniego Kleszcza, które cieszy się wielkiem powodzeniem. Ponadto prowadzi się przy Gromadzie sekcję gier sportowych pod kierownictwem dha Jana Roznusa i sekcję lekkoatletyczną pod kierownictwem dha Bronisława Spyta.

(J. N.)

WSZYSTKIE PIERWSZE MIEJSCA w zaw. o mistrz. strzeleckie Tatr i Zakopanego zdobyli harcerze. Reprezentacja H. Kl. Ś. Ł. z Warszawy zdobyła mistrzostwo Tatr po raz 3-ci i tem samem puhar przeszedł na własność Klubu. Skład reprezentacji tworzyli Sawicki M., Kubalski T., Boye St., Burakowski Wł. (L)

13 DRUŻYN WIEJSKICH istnieje obecnie w okolicach Łomży. Powstają drużyny wiejskie w Chorągwi Białostockiej. Na innem miejscu w tym numerze piszemy o drużynie wiejskiej Hufca w Włocławku. Harcerstwo nareszcie zaczyna zdobywać wieś.

W LESIE CYGAŃSKIM KOŁO BIELSKA rozbiła dnia 29. kwietnia b. r. IV. MDH w Bielsku pod komendą dha hufcowego Inż. Józefa Miedońskiego obóz harcerski. Siedm dużych namiotów gościło przez 10 dni 21 druhów z „Czarnej Czwórki", I. MDH z Mikuszowic, oraz delegatów innych drużyn Hufca Beskidzkiego. Dzielnie sprawował obowiązki oboźnego, wszędobylski drużynowy IV. MDH hm. Leon Łaciak.

„CELEM ROZPROSZENIA KRYZYSOWYCH NASTROJÓW" tak zaczynał się zaproszenie na Rewję Wiosenną Harcerską w Wilnie. Świetna reklama wypełniła salę po brzegi publicznością. Co tam było: „Ognisko" i „Alarm w obozie" i „Dzicy ludzie" i „Papawaj", „Kuchareczki" i „Morze", „Św. Piotr i Leguny" z „Tańcem przy kurancie", „Oświadczyny staropolskie" i „Krakowiak", tańce regjonalne i „Kumoszki", „Cztery pory roku" i „Menuet", oraz „Mazur" i „Było to na łące".

HARCERSTWO PRZEMYSKIE obchodziło uroczyście 25-ciolecie, a H. K. S. „Czuwaj" 10-ciolecie swego istnienia. —

Wygody w obozie.

(Dok. ze str. 8.)

Dno pudła drewnianego lub skrzynki blaszanej przedziurawia się dosyć gęsto i wnętrze takiej skrzynki wypełnia się niezbyt grubo słomą, sianem, gałązkami, tak, że woda się odtłuszcza a resztki jedzenia spala się.

Spalanie resztek jedzenia i śmieci odbywa się w piecyku, pokazanym na rysunku 17. W dołku wykopanym w ziemi, niezbyt głębokim (około 30 cm.) ustawia się z kamieni komin, wysoki około 50×60 cm, pozostawiając w nim na dole od strony wykopanego dołka otwór niezbyt duży. Zgóry wrzuca się do tego komina odpadki i śmieci, a otworem dolnym zapala się przygotowaną uprzednio na dnie komina podpałkę.

Podobnie możemy spalać wszelkie odpadki i śmiecie w ognisku, umieszczonem poza obrębem obozu, tak, aby swąd spalanych śmieci nie dochodził do obozu. Ognisko to zbudowane jest (rys. 18) z darni i posiada z boku u dołu otwory celem możności podpalania.

Odpadki takie jak szkło, puszki z konserw i t. p. trudno spalać, dlatego na nie przeznaczamy specjalny nieduży dół, do którego te odpadki wrzucamy i następnie zasypujemy (rys. 19).

Rysunek 20 przedstawia małą latrynę obozową.



Przewodniczący Z. H. P. wśród harcerstwa w Czechosłowacji.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.